

12 **TWARZE**

Najgorsza śpiewaczka

Zanim przeczytasz, posłuchaj:

<http://www.counterpoint-music.com/raclips/ffj1.ram>

tekst **Violetta Szostak**

AAAAAA! Ha! Ha! Ha! Ha! Ha! - Florence Foster-Jenkins śpiewa. Śpiewa „przeraźliwie, niedorzecznie, niewiarygodnie źle” - opisują słuchacze. - To ignoranci! - uważa lady Florence. - Brawo! - publiczność szaleje, umiera ze śmiechu. Lady Florence bisuje.

Na jej recital do Carnegie Hall w Nowym Jorku - którą dla siebie wynajmie - przyjdzie kilka tysięcy osób.

Umrze po tym występie. Przejdźcie do historii jako najgorsza śpiewaczka świata.

Boska!

Na scenie widzimy napis: To jest prawdziwa historia... Pieśni w tej sztuce powinny być śpiewane na żywo. Aktorka nie musi naśladować głosu pani Jenkins, powinna śpiewać źle, w swoim własnym stylu...

To fragment didaskaliów otwierających sztukę „Boska!” Petera Quiltera. Autor, usłyszawszy przypadkowo nagranie arii w wykonaniu Florence Foster-Jenkins, nie mógł się uspokoić. - Kim była ta kobieta? Dlaczego ona to robiła? - zastanawiał się. Uwiedziony tym „triumfem entuzjazmu nad talentem” postanowił o niej napisać.

W warszawskim Teatrze Polonia w roli śpiewaczki wystąpi Krystyna Janda.

- Biorę lekcje śpiewu. Muszę najpierw opanować arie, żeby je przekonująco fałszować - mówiła podczas prób.

- Jestem nią zafascynowana, pewnie dlatego, że sama przez całe życie zawodowe byłam pragmatyczką i realistką. Ona jest z innego świata - opowiada o bohaterce „Boskiej!”.

Po ojca trupie

To prawdziwa historia, chociaż prawdę trudno tu oddzielić od legendy.

O Florence Foster wiadomo, że urodziła się w roku 1868 w Wilkes-Barre w Pensylwanii. Wiadomo, że była jedynaczką i miała bardzo bogatych rodziców, a konkretnie - ojca bankiera. A także to, że papa Foster zdecydowanie odmówił finansowania jej studiów muzycznych.

Bo muzyce oddawała się od lat najmłodszych. Zaczęła od gry na fortepianie. Dla panienki z bogatej rodziny nauka gry była w tamtych czasach obowiązkowa; przed zamążpójściem należało tę umiejętność posiadać.

„Była kimś w rodzaju cudownego dziecka” - twierdzi Gregor Benko, tropiciel jej biografii. A w każdym razie kogoś takiego próbowano z niej uczynić. Zachowały się informacje o recitalu, który dała w Filadelfii jako ośmioletka. Koncertowała jako mała Miss Foster.

Jej artystyczne ambicje rosły. Skończyła szkołę muzyczną i pobierała lekcje w szkole sztuki dramatycznej. Chciała pojechać do Europy, żeby rozpocząć studia u najlepszych nauczycieli. O tym ojciec już nie chciał słyszeć.

„Jest wzorem dla wszystkich tych, którzy marzą, ale nie mają odwagi”.
Płyty Florence Foster-Jenkins są wciąż wznawiane





FLORENCE FOSTER JENKINS & FRIENDS



*Murder
on the
High Co*

ORIGINAL
RECORDINGS
1937-1951



- Nie będziesz występować publicznie! - zakazał 17-letniej córce.

Miała porzucić te fanaberie, wyjść za mąż, urodzić dziedzica fortuny i wieść życie pani bogatego domu.

Może ojciec był despota, a może miał dobry słuch.

Nie docenił determinacji jedynaczki. Florence uciekła z Wilkes-Barre. Wyszła za mąż za pana Jenkinsa, młodego lekarza, i zamieszkała z nim w Filadelfii, gdzie zamierzała rozwijać swój talent. Ojciec ją wydziedziczył.

O małżeństwie wiadomo, że nie było szczęśliwe. A także, że mąż też był przeciwny jej muzycznym ambicjom. W 1902 roku państwo Jenkins się rozwiedli.

Przez kilka lat zarabiała, ucząc gry na fortepianie - cierpiała biedę.

Jedna z wersji mówi, że to przez wypadek, w którym uszkodziła sobie ramię, musiała porzucić fortepian - i zajęła się śpiewem. Ale jest też wersja, według której marzenie o śpiewie tkwiło w niej od zawsze.

Wiadomo dokładnie, kiedy zaczęła je spełniać.

Miała 40 lat, gdy zmarł ojciec. Niespodziewanie uwzględnił córkę w testamencie. Po śmierci ojca Florence zaczęła brać lekcje śpiewu. W roku 1912 wystąpiła z pierwszym recitalem.

Pierwsza dama opadającej skali

Florence zaczyna śpiewać. Jest to najokropniejszy śpiew, jaki kiedykolwiek można usłyszeć, naprawdę nie do zniesienia... Gdy aria się kończy, twarz Florence aż promienieje z radości.

Uważała, że śpiewa sopranem koloraturowym (najwyższy głos kobiecy, rzadki, urzekający wirtuozerią pasaży, tryli, fiorytur...).

Prezydentka Klubu Verdiego lady Florence ze złotym medalem, który przyznała Ginie Pinnerze (po lewej) za najpiękniejszy naturalny głos. Pośrodku baronessa von Hindenburg, kuzynka ówczesnego prezydenta Niemiec. Nowy Jork, 1931 r.

„Pierwsza dama opadającej skali” - powiedział o niej jeden z krytyków. „Szczyt złego śpiewu. Mount Everest fałszu” - opisuje Peter Quilter w „Boskiej!”.

Komiczne, dramatyczne, heroiczne zmaganie z głosem, rytmem, melodią, niesłychanie fałszywe niemal w każdej nucie, a przy tym pełne pasji, entuzjazmu, triumfu - można próbować opisywać to, co słychać na nagraniach, które pozostawiła.

- Kiedy zaczynała śpiewać, zapomniała o wszystkim. Nic nie mogło jej powstrzymać. Sądziła, że jest wielką artystką - opowiadał Cosme McMoon, jej akompaniator.

Uważała, że śpiewa pięknie. Lubila włączać nagranie swoje i Galli-Curci (jednej z najświetniejszych sopranetek, solistki Metropolitan Opera). I namawiała znajomych do głosowania, które lepsze.

- Głosowali na Florence, żeby nie sprawić jej przykrości... - opowiadał McMoon. - Kiedy jedna z kobiet zagłosowała na Galli, madame Jenkins powiedziała z wyrzutem: „Jak mogłaś się tak pomylić! Mój głos jest o wiele pełniejszy niż jej”.

Jej popisowym numerem była aria Królowej Nocy z opery „Czarodziejski flet” - uznawana za najtrudniejszą arię koloraturową (można ją usłyszeć na stronie Wikipedii pod hasłem „Florence Foster Jenkins”).

- Bez wątpienia moja interpretacja jest wybitniejsza - mówiła, porównując się ze sławnymi wtedy primadonnami Friedą Hempel i Luisą Tetrazzini.

- To, co słyszała w swojej głowie, było perfekcyjne - sądził Cosme McMoon.

Znam wszystkie osoby z publiczności

Sala balowa w hotelu Ritz-Carlton, przed recitalem.

St. Claire: - Więc kogo tu mamy?

Dorothy: - Mamy panie ze Stowarzyszenia Amerykańskich Emigrantek, mamy Związek Kobiet Patriotek, Klub Pisarek, Klub Kobiet Stanu Nowy Jork i oczywiście nasz Klub Miłośników Verdiego.

Tak przyjaciele Florence opisują w „Boskiej!” publiczność jej największego dorocznego recitalu, z którym występowała na balu charytatywnym w luksusowym hotelu Ritz-Carlton w Nowym Jorku.

Bogata Florence rzuciła się bowiem w wir życia towarzyskiego i muzycznego, zaangażowała w działalność kilkunastu klubów, stowarzyszeń, związków - i w ramach tego fundowała rozliczne muzyczne przedsięwzięcia. Promowała młodych muzyków. I śpiewała sama.

W latach 20. śpiewała na spotkaniach klubów w Filadelfii, Waszyngtonie, Newport, Bostonie, Saratoga Springs... Potem przeniosła się z Filadelfii do Nowego Jorku i występowała tam dwa, trzy razy w roku.

Jej recitale to były zwykle prywatne imprezy dla grona lojalnych, oddanych klubowiczek i wybranej grupy sympatyków. Florence rozprawiała bilety osobiście. Nalegała, żeby goście przychodzili po bilety do jej apartamentu. Jeden z nich opisywał tę scenę tak:

- Jest pan dziennikarzem? - zapytała.

- Nie, madame Jenkins, jestem miłośnikiem muzyki.

FOT. CORBIS

- *Bardzo dobrze. Dwa dolary i pięćdziesiąt centów, proszę - podała bilet, uśmiechając się szeroko. - A teraz, czy zechce pan napić się sherry?*

Chodziło o to, by wyeliminować słuchaczy przy-
padkowych - tłumaczyła.

„Madame Melba jest z nas dwóch gorsza, bo mniej
wybredna w doborze publiczności” - mówiła o sobie
i Nellie Melbie, jednej z największych gwiazd operowych.

Na koncercie w Ritz-Carlton gromadziło się kilkaset
osób. Nieproszeni goście byli podobno usuwani przez po-
licję. A grono tych, którzy chcieli na własne uszy usłyszeć
Florence Foster-Jenkins, z recitalu na recital rosło.

Na zdjęciu z 19 marca 1924 roku widzimy „Florence
jako Brunhildę”. „Ukazała się imponująca postać z lśnią-
cą srebrną włócznią, złotą tarczą, w białej sukni i wiel-
kim hełmie. Aplauz był tak głośny, że kurtyna musiała
podnosić się sześć razy” - opisywano w prasie to wyda-
rzenie. Tym razem nie śpiewała, ale prowadziła wieczór
na balu w Klubie Verdiego, który założyła i któremu prze-
wodniczyła. Mówiono o niej „śpiewająca pani prezes”.

Kiedy miała 60 lat, zmarła jej matka. Przedtem za-
mieszkała w Nowym Jorku u Florence i uczestniczyła
w życiu socjety. Mówiono, że niezbyt przychylnie pa-
trzyła na występy córki. Zostawiła jej resztę fortuny.
Wtedy śpiewaczka na dobre rozwinęła skrzydła.

Anioł inspiracji

Nie tylko śpiewała. Ilustrowała pieśni dramatyczną
mimiką, gestami, a także tańczyła podczas śpiewu.

Scenę zapelniała kwiatami - uważała, że ich zapach
współgra z trylami i arabeskami jej głosu. Zmieniała
kostiumy co najmniej trzy razy podczas recitalu. Naj-
bardziej zapamiętano kostium „Anioła inspiracji” - suk-
nia z tiulu i lamety, na plecach skrzydła. Na zdjęciach
widać kobietę niemłodą i raczej otyłą.

Aria ze śmiechem

Ludzie płakali ze śmiechu.

Florence zdawała się tego nie słyszeć.

- Nawet gdy śpiew był przerywany wybuchami śmie-
chu, robiła pauzę, kłaniała się wiele razy, a potem kon-
tinuowała pieśń - opowiadał McMoon.

Miała koncepcję, że wywołuje podobne wrażenie
jak Frank Sinatra (stał się sławny w tym samym czasie
co ona). Na jego koncertach nastolatki mdlały i krzycza-
ły, więc to, co działo się na jej koncertach, przyjmowała
jako dowód akceptacji i niezwykłej siły swego głosu.

- Publiczność zresztą starała się zwykle nie ranić jej
uczuci i kiedy wchodziła na wyjątkowo nieznośny fałsz,
robiono szaleńczy aplauz zagłuszający śmiech - wspo-
minał akompaniator.

Po koncercie zwykle rozpromieniona i szczęśliwa
prosiła słuchaczy, żeby zapisali na karteczkach, któ-
ra z pieśni podobala im się najbardziej. - To może nie jest
ważne dla państwa, ale jest bardzo ważne dla mnie...

Nie przyjmowała krytyki.

- Oni są takimi ignorantami, ignorantami! - wybuchła
pewnego razu w odpowiedzi na krytyczne głosy.



**Florence prowadzi bal
jako Brunhilda.**

**„Aplauz był tak głośny,
że kurtyna musiała podnosić się
sześć razy”.**

Nowy Jork, 1924 r.

- To sprawka moich rywali, profesjonalna zawiść
- komentowała hałasy na widowni.

Znajdowała pochwały w najbardziej surowych re-
cenzjach. A recenzenci oceniali zwykle jej występy,
puszczając oko do publiczności. „Generalna opinia
o Florence Foster-Jenkins jest taka, że nigdy nie śpie-
wała lepiej” - można było na przykład przeczytać.

Ludzie domagali się bisów.

- Entuzjazm był tak duży, że chciano, aby śpiewa-
ła coraz więcej - opowiadał McMoon. - Wszyscy ci lu-
dzie mówili jej, że jest najcudowniejszą śpiewaczką,
jaka kiedykolwiek żyła, i zachęcali ją do śpiewu...

- Jak mogli tak udawać?! - pytał go dziennikarz pro-
wadzący wywiad.

- Nie udawali, oni ją aprobowali całym sercem.

Do grona jej fanów należał sam Enrico Caruso. Na re-
citale przychodził Cole Porter.

Bez wątpienia była gwiazdą

„Miała w sobie coś, co powodowało, że wszyscy pa-
trzyli na nią z rozkoszą” - twierdził St. Clair Bayfield,
aktor, który w 1909 roku zastąpił pana Jenkinsa u boku
Florence i był z nią do końca, także w roli menedżera.

W sztuce „Boska!” St. Clair mówi o niej: „Jest wzo-
rem dla wszystkich tych, którzy marzą, ale nie mają
odwagi”.

„Bez wątpienia była gwiazdą. To, że dotknęła ła-
godnym szaleństwem, nie robi różnicy” - pisał Dixon.

„Jenkins była monstrum próżności i zarozumiałstwa,
ale nie była wariatką” - uważa Gregor Benko, krytyczny
wobec wersji historii o dobrodusznej pani Jenkins.

- Wydała niemal cały majątek na tę swoją pasję. Pod
koniec zostało jej już niewiele ze spadku. Była w tym
bezinteresowna, odważna i szczęśliwa, a do tego znalaz-
ła krąg ludzi, którzy wspierali to jej marzenie. Miała pie-
niądze i realizowała za nie swoje marzenia - tak widzi ją
Krystyna Janda. - Prawdziwy amerykański sen - dodaje.

Nikt nie powie, że nie śpiewałam

- Niektórzy mogą mówić, że nie umiem śpiewać,
ale nikt nigdy nie powie, że nie śpiewałam - powiedzia-
ła Florence Foster-Jenkins.

Uwieczniła swój głos. Nagrała dziewięć arii w nowo-
jorskim studiu Melatone. Miała wtedy 73 lata. Niektórzy
zastanawiają się, czy jej głos zawsze brzmiał aż tak. Czy
nie pogorszył się z wiekiem. Ale podczas nagrań była
bardzo zadowolona. Tylko raz dopadła ją wątpliwość.

- Niepokoję się troszeczkę o jedną nutę na końcu
arii z „Czarodziejskiego fletu” - zatelefonowała do stu-
dia Melatone dzień po sesji nagraniowej.

- Moja droga madame Jenkins, pani nie powinna
się niepokoić o żadną pojedynczą nutę - miała jej na to
odpowiedzieć szefowa studia.

Akompaniator

Na nagraniach słyhać, że akompaniujący jej piani-
sta czyni brawurowe wysiłki, by dostosować się do za-
skakujących zmian melodii i rytmu.



Cellulit?

Ta technologia dba o
moje ciało każdego
dnia bez wysiłku



Spodenki antycellulitowe

Texenergy

z włóknami miedzi, krzemu i cynku.

Potwierdzone badaniami.

- redukują cellulit
- stymulują mikrokrążenie i drenaż limfatyczny
- ujędrniają skórę

**Dostępne w najlepszych aptekach
i sklepach medycznych.**

Szukaj na stronach: www.cellulit.pl



komfort i zdrowie dla twojego ciała

tel. 22-752 58 49 info@kati.pl

REKLAMA

18 TWARZE

Teatr Polonia, „Boska!”

Petera Quiltera.

Reżyseria: **Andrzej**

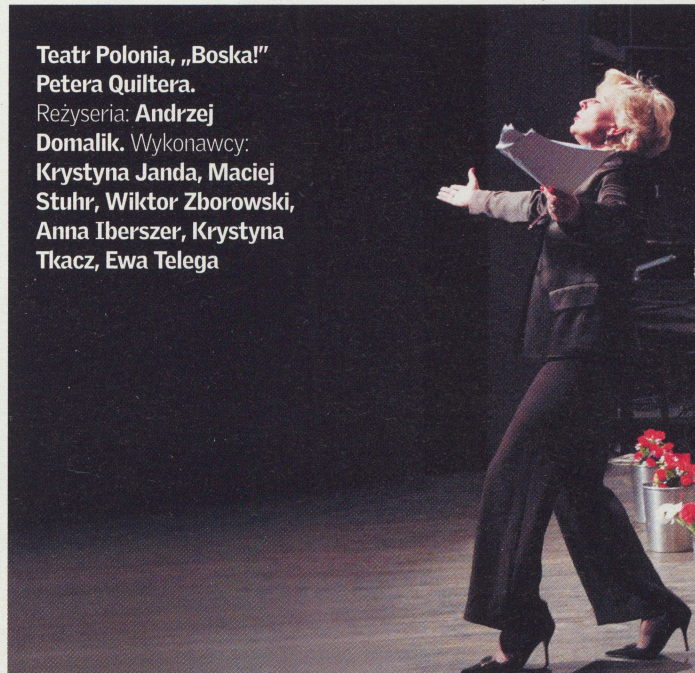
Domalik. Wykonawcy:

Krystyna Janda, Maciej

Stuhr, Wiktor Zborowski,

Anna Iberszer, Krystyna

Tkacz, Ewa Telega



„Tam, gdzie ona, tam i ja” - mówi akompaniator Cosme McMoon w „Boskiej!” (w tej roli w Teatrze Polonia Maciej Stuhr). Jest jednym z głównych bohaterów sztuki, na początku sceptyczny, cyniczny, w końcu - oddany bez reszty swojej chlebodawczyni.

W rzeczywistości śpiewaczka w 30-letniej karierze miała aż 20 akompaniatorów. Na początku grający dla niej pianiści siedzieli podczas koncertów za zasłoną - tak sobie życzyła. Mówiono, że chodziło jej o to, by nie rozpraszała uwagi publiczności. Potem ktoś poradził, żeby jednak pianistę odsłonić - będzie go lepiej słyszeć.

McMoon grał dla niej w ostatnich latach. To jego słyszeć na nagraniach ze studia Melatone. Mówiono, że był jedynym z 20 pianistów, który potrafił zachować powagę. W rzeczywistości starał się tylko podczas pierwszych recitali. Potem śmiał się z niej razem z publicznością.

Aria z taksówkarzem

- Aaaa! - krzyknęła rozzdzierająco 75-letnia Florence.

Taksówkarz spowodował wypadek. Śpiewaczce nic zło się nie stało. Przeciwnie. Po wypadku odkryła, że może śpiewać górne F „lepiej niż kiedykolwiek wcześniej”. Wysłała taksówkarzowi pudełko drogich kubańskich cygar.

To jest najczęściej przytaczana anegdota o Florence.

Co jeszcze?

Śpiew ćwiczyła codziennie.

Gdy była już sławna, mówiła dziennikarzom, że pobiera regularne lekcje u wielkiej śpiewaczki z Metropolitan Opera - ale nigdy nie wyjawiała jej nazwiska.

- To była Henriette Wakefield - wytropiono po latach.

Lubiła sherry i drinki Manhattan.

Lubiła, żeby mówić do niej „lady”.

- Jej apartament w hotelu, w którym mieszkała w Nowym Jorku, był wypełniony taką masą bibelotów, jakiej

FOT. ROBERT JAWORSKI



nigdy nie widziałem - opowiadał jeden z gości. Do tego mnóstwo jej zdjęć w rozmaitych pozach i fotografii artystów, których знаła. A znała wszystkich - mówiono.

W miarę jak wydawała majątek na swoją muzyczną działalność, zmieniała apartamenty na tańsze.

- Chciała, żeby wszyscy czuli się szczęśliwi. Była hojna i wielkoduszna - opowiadano o niej z jednej strony.

- Zaprosiła mnie pewnego razu na lunch do bardzo miłej restauracji w bardzo dobrym hotelu... Kiedy zjadliśmy, zawołano ją do telefonu. Przysłała potem do mnie gońca hotelowego z informacją, że „musiała już biec”... I wyszła, zostawiając mnie z rachunkiem - opowiadała znajoma.

- Dała mi cztery bilety na jedną z jej imprez. Powiedziała: „Musisz je wziąć”. I kazała za nie zapłacić - mówiła inna.

Ole!

Najbardziej niezapomniana pieśń?

- Każdy numer był niesamowity... Ale chyba najbardziej porywała publiczność hiszpańska pieśń „Clavelitos” - opowiadał McMoon.

Florence wchodziła na scenę, tańcząc fandango. Przebrana za hiszpańską Cygankę, z koszem kwiatów. Podczas śpiewu rzucała kwiaty publiczności z okrzykiem: „Ole!”.

- To wywoływało taki aplauz, że była zawsze zmuszana do bisów - wspominał McMoon. „Zmuszana do bisów” prosiła widzów, by odrzucili jej kwiaty. Ludzie je rzucali albo przynosili na scenę. Kiedy napelniła koszyk, zaczynała znów. A na każdy rzut kwiatami publiczność odpowiadała: „Ole!”. Niestety, nie zostawiła nagrania pieśni „Clavelitos”.

Pokażę wszystkim

Miała 76 lat, kiedy na swój recital wynajęła Carnegie Hall, jedną z najbardziej prestiżowych sal koncertowych świata mogącą pomieścić trzy tysiące osób.

Viaderm

Suplement diety

Trzy kroki do kobiecości



Piękne włosy

Twoje włosy będą odżywione i pełne blasku. Nabiorą sprężystości i objętości. Ich wypadanie zostanie ograniczone.



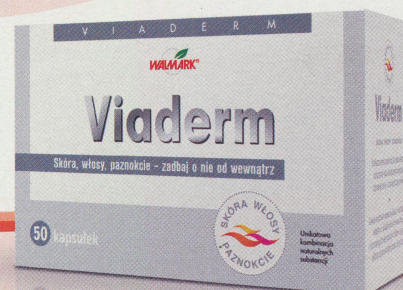
Zdrowa skóra

Twoja skóra będzie elastyczna i odpowiednio nawilżona. Nabierze zdrowego i świeżego wyglądu. Pierwsze oznaki jej starzenia opóźnią się.



Łśniące paznokcie

Twoje paznokcie będą właściwie odżywione, co ograniczy ich rozdawanie się i kruchość. Nabiorą naturalnego połysku.



Suplement diety



Więcej informacji o preparacie:
0 801 31 66 55*, www.walmart.pl
*koszt rozmowy jak za połączenie lokalne

patetyczny pokaz próżności, jaki kiedykolwiek dane mi było oglądać... Kiedy zaczęła śpiewać muzykę ludową w tym stroju - wyszłam. W całym przedstawieniu było coś nieprzyzwoitego, gorszącego i barbarzyńsko okrutnego...”

Pęknięte serce

Miesiąc później Florence Foster-Jenkins zmarła na atak serca. Mówiono, że jej serce pękło, bo po Carnegie Hall wszystko do niej dotarło.

- Kiedy wracaliśmy do domu, Florence była zmartwiona, a kiedy przeczytała recenzję, była zdruzgotana. Ona nie wiedziała - opowiadał najbliższy jej St. Clair Bayfield.

Ale mówiono też, że Florence, owszem, zmarła z wysiłku i nadmiaru wrażeń, ale zmarła spełniona. Można było też potem usłyszeć, że cała jej kariera nie mogła być na serio, bo była tak niewiarygodna - musiała być jakimś misternym żartem.

Florence żyje

„Florence Foster-Jenkins żyje!” - ogłasza dziś jeden z fanów w internecie i zamieszcza film z występu pewnej bardzo złej współczesnej śpiewaczki operowej.

Korzystałam m.in. z artykułu: Daniel Dixon „**The Diva of Din**”, („**Coronet**”, grudzień 1957 r.), tekstów z płyt Jenkins:

Francis Robinson „**The Glory of the Human Voice**” i Gregor Benko „**The Muse Surmounted - Florence Foster Jenkins and Eleven of Her Rivals**”,

i wywiadu z Cosme McMoonem (z radia WCLV w Cleveland, 26 maja 1991 r.), a także materiałów ze stron internetowych, m.in. www.maxbass.com

„Nie tak dobra jak Florence. Też udaje się trafić w kilka nut” - dopisuje inny fan.

- Po śmierci madame Jenkins wielu próbowało ją naśladować, bo popularność, jaką zdobyła, była pociągająca. Ale nikomu się nie udało - opowiadał McMoon. - Ona jest nie do podrobienia.

Na jednym z blogów współczesna słuchaczka pisze o arii Królowej Nocy w wykonaniu Jenkins: „Ostatnio włączam sobie w głowie to nagranie, żeby poprawić sobie humor (...) w tych muzycznych torturach jest tyle uporu, woli walki, desperacji i miłości (własnej, ale przede wszystkim miłości do muzyki), że pusty śmiech z braku talentu byłby niesprawiedliwy. Pani Florence, czapki z głów! Za waleczność, której można pani zazdrościć”.

Na hasło „Florence Foster-Jenkins” otwierają się dziś w internecie dziesiątki stron. Najwięcej jest zachęt do kupna płyt „najgorszej śpiewaczki świata” - w ostatnim czasie wznawiano je kilkakrotnie.

Pojawia się też wiele entuzjastycznych recenzji ze sztuk teatralnych - w ostatnim czasie oprócz „Boskiej!”, która miała premierę w Londynie w 2005 roku, powstały jeszcze trzy kolejne sztuki zainspirowane karierą diwy.

Sława Florence wydaje się rosnąć.

tekst **Violetta Szostak**